Cena 8 zł.

NIWA
CZASOPISMO ROLNICZE
ORGAN WOJEWÓDZKIEJ IZBY ROLNICZEJ W RZESZOWIE

Redakcja i Administracja — Wojewódzka Izba Rolnicza — Rzeszów, ul. Krasińskiego 6 — Tel. Nr. 127

Nr 6 | Rzeszów, czerwiec 1946 | Rok II

Z ołówkiem w ręku!

Dobry rolnik posługuje się w swojej pracy nietylko pługiem, kultywatorem, broną lub siewnikiem, ale także ołówkiem (piórem) i papierem. Dobry gospodarz posługuje się narzędziem, jakim jest ołówek i papier, dla prowadzenia rachunkowości rolnej.

Rachunkowością nazywamy system zapisów, przedstawiających: 1) stan majątkowy przedsiębiorstwa, jego zasoby i długi; 2) obroty gospodarcze w pewnym okresie czasu, zwykle w ciągu roku; 3) uzyskany w tym okresie czasu wynik gospodarczy a więc przychód, zysk lub stratę. Wiadomości powyższe są dla gospodarza cenne. Gospodarz powinien znać dokładnie swoje położenie finansowe a tę znajomość może uzyskać tylko przez prowadzenie rachunkowości; dorywczo czynione zapiski prowadzą do ciężkich błędów. Tok spraw gospodarczych stawia ustawicznie gospodarza wobec sytuacji, w których zdawać sobie powinien jasno sprawę z tego, jaki jest jego stan majątkowy i wysokość rocznego dochodu. Złożenie zeznania do podatku dochodowego, obrona przed niesłusznym wymiarem podatku, decyzja w sprawie podjęcia inwestycji i związanego z tym zaciągnięcia długu, postanowienie oddania dziecka do szkół w mieście, wyposażenie córki i tyle innych różnych okoliczności życiowych, nakazują rolnikowi, aby miał dokładną znajomość stanu majątkowego i siły dochodowej swego przedsiębiorstwa. Pomijając już jednak podobne ważne, ale niecodzienne momenty, powinien rolnik mieć bieżącą ewidencję zasobów majątkowych tak gotówkowych, jak też w materiałach, paszach, żywności, ściółce; powinien zdawać sobie jasno sprawę, co w ciągu roku może sprzedać, jakie uzyska wpływy gotówkowe i czy wpływy wystarczą na podatki, spłatę zobowiązań, pokrycie wydatków gospodarstwa i wydatków domowych. Gospodarz powinien już w jesieni posiadać obliczenie, czy wystarczy mu np. paszy dla inwentarza, czy nie trzeba jej dokupić, albo zawczasu zdecydować się na sprzedaż gorszej sztuki bydła, aby zapewnić pozostałej liczbie inwentarza żywego dostateczne wyżywienie. W ciągu całego roku musi gospodarz posiadać dokładne wiadomości jakie ma zapasy, co może sprzedać, co może użyć a w ślad za tym, jak należy postąpić, aby usunąć trudności wynikające z braku tych, czy też innych zasobów potrzebnych gospodarstwu. Potrzebne wiadomości i informacje daje rolnikowi *rachunkowość, która spełnia rolę dzwonka alarmowego w przedsiębiorstwie.*

Przynajmniej raz na rok powinien rolnik robić *gospodarczy rachunek sumienia,* zadać i odpowiedzieć sobie na pytanie: jaki jest wynik gospodarowania, czym uzyskał zysk, czy też miałem stratę, czy ubiegły rok zwiększył, czy też zmniejszył majątek, czy gospodarczo postępuję w górę, czy też zdążam z roku na rok w przepaść? I na te pytania daje rolnikowi ścisłą odpowiedź rachunkowości a w szczególności coroczne zamknięcie rachunkowe.

Wreszcie prowadzenie rachunków i zamknięcia rachunkowe są dla rolnika podstawą przeprowadzania kalkulacji i obliczeń opłacalności poszczególnych działów gospodarstwa. Tak np. rolnikowi nasuwać się mogą wątpliwości, czy opłaca mu się prowadzenie chlewni? Rolnik prowadzący rachunkowość, zagląda do swoich ksiąg, otwiera rachunek chlewni i znajduje tam cyfrowe ujęcie wydatków, które były związane z prowadzeniem chlewni. Może obliczyć ile na chlewnię zużył ziemniaków, otrąb, śruty, ile kosztuje opał w parniku, może oszacować wartość zużytej przy prowadzeniu hodowli świń, robocizny; z drugiej strony wykaże mu

rachunkowość ile pieniędzy uzyskał ze sprzedaży świń, jaka jest wartość sztuk zużytych we własnym gospodarstwie a ponadto jaka jest wartość przyrostu, lub ubytku ilości świń w ciągu roku z uwzględnieniem ich wagi. Na podstawie prowadzonych rachunków może rolnik odpowiedzieć na pytanie, czy mu się hodowla świń opłaca, uzyskuje rzeczową podstawę do dalszego prowadzenia chlewni, albo też do jej skasowania, lub ograniczenia z powodu braku opłacalności tego działu gospodarstwa. Uzyskanie podstaw do ścisłej kalkulacji, tak w tym przykładowo przytoczonym wypadku, jak w każdym innym dziale, chowu drobiu, bydła, koni, prowadzonego ogrodu handlowego itp. daje tylko rachunkowość. Spełnia ona także ważną rolę w gospodarstwie przez to, że cyfrowo wskazuje na popełnione w gospodarstwie niedociągnięcia, na marnowanie zapasów, nadmierne zużywanie pewnych artykułów i przedmiotów, na zbyt wysokie koszta produkcji w pewnych działach gospodarki, na nadmierne wydatki osobiste, lub gospodarstwa domowego itp. Wykazanie błędów, niedomagań gospodarczych i to wykazanie ścisłe, cyfrowe jest pierwszym krokiem do usunięcia błędów i niedociągnięć.

Wskazałem już na to, że rachunkowość oddać może cenne usługi w sprawach podatkowych, nadmienić jeszcze muszę, że *rachunkowość strzeże gospodarza przed nieuczciwością* i stratami w stosunku do wierzycieli i dłużników, oraz, że *rachunki dobrze prowadzone mogą być środkiem dowodowym* w ew. procesie sądowym.

Drobni rolnicy naogół nie prowadzą rachunkowości, co najwyżej notują sobie dorywczo pewne rzeczy, które wymagają specjalnej uwagi, jak np. prowadzą rachunek dłużników i wierzycieli. Od prowadzenia systematycznej rachunkowości odstręcza rolnika brak czasu, niechęć do pióra a wreszcie obawa, czy potrafi rachunkowość prowadzić.

Otóż brak czasu i niechęć przestaną być okolicznością, miarodajną, z chwilą gdy rolnik zrozumie jak duże znaczenie ma dla powodzenia gospodarstwa prowadzenie rachunkowości. Wszakżeż orka wymaga także dużego nakładu pracy i każdy rolnik by chętnie jej zaniechał, mimo tego nie zaniedbuje jej wykonania; podobnie powinno być z prowadzeniem rachunkowości. Co się tyczy trudności prowadzenia rachunkowości, to one niewątpliwie istnieją, ale można te trudności pokonać.

Dla uzyskania pomocy przy prowadzeniu rachunkowości, pomocy prawdziwie fachowej i usuwającej możliwość popełnienia błędów, jest najlepiej *postarać się o to, aby Państwowy Instytut Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach*, mieszczący się obecnie w Warszawie przy ul. Rakowieckiej, nr 8, *przyjął gospodorstwo w poczet posiadłości, prowadzących rachunkowość pod kontrolą Instytutu.* Zgłoszenie o przyjęcie należy wnieść przez powiatowe Biuro Rolnicze. W razie zaliczenia do gospodarstw, kontrolowanych rachunkowo, otrzymuje rolnik z Instytutu książkę do prowadzenia rachunkowości, pouczenie jak należy rachunkowość prowadzić; ponadto i to jest najważniejsze, księgowy z biura rachunkowego Instytutu przeprowadza na miejscu, w gospodarstwie, kontrolę rachunkowości i udziela gospodarzowi potrzebne wyjaśnienia i pouczenia. Po kilku takich odwiedzinach nabywa rolnik dostateczną znajomość prowadzenia rachunkowości. Po upływie roku gospodarczego przeprowadza Instytut dla każdego gospodarstwa zamknięcie rachunkowe ksiąg, przesyła sporządzone zamknięcie rolnikowi, zawierające obliczeuie przychodu gospodarczego, uzyskanego zysku, lub poniesionej straty. Do tego dołącza Instytut uwagi, zawierające analizę wyników gospodarczych. *Instytut wykonuje powyższą kontrolę i udziela pomocy bezpłatnie,* nawet księgę rachunkową dostarcza bezpłatnie! Wymaga jedynie, aby rachunki prowadzone były ściśle według jego wskazówek, rzetelnie i prawdziwie. Celem Instytutu jest uzyskanie materiału do badań naukowych nad strukturą gospodarstw rolnych w Polsce, tudzież przede wszystkim ustalenie położenia gospodarczego drobnych gospodarstw włościańskich, co znowu jest ważne dla ustalenia wytycznych właściwej polityki gospodarczej ze strony Rządu. Gospodarz zatym, który prowadzi rachunkowość puławską, ma oprócz osobistych korzyści gospodarczych, także tę satysfakcję, że *współpracuje z Instytutem przy rozwiązywaniu ważnych zagadnień gospodarczej polityki rolnej.*

Nie każdy jednak rolnik będzie chciał prowadzić rachunkowość puławską, która jest dosyć szczegółowa a więc wymaga nieraz poświęcenia więcej czasu na dokonanie zapisów. Ponadto Instytut nie mógłby przyjąć dużej ilości gospodarstw do kontroli rachunkowej ponieważ nie wystarczyłoby na to zasobów i personelu (na razie jednak instytut przyjmuje jeszcze zgłoszenia chętnych do prowadzenia rachunkowości i ten moment należyłoby wykorzystać!). O ile zatym w rachubę wchodzi większa ilość rolników, muszą rolnicy rachunkowość prowadzić o własnych siłach, albo też — co byłoby wielkim postępem i udogodnieniem — jednoczyć się w „koła rolników, prowadzących rachunkowość rolniczą“. Koła takie, najkorzystniej powiatowe, utrzymywałyby księgowego, przy większej ilości członków księgowych, których zadaniem byłoby zakładanie ksiąg u gospodarzy, instruowanie jak należy zapiski prowadzić a wreszcie dokonywanie zamknięć rachunkowych, udzielenia ich rachunkowiczom i omawianie z nimi uzyskanych wyników gospodarczych.

(c. d. n.) **Dr. W. Zaklika**

W dniu 30 czerwca 1946 odbędzie się na terenie całego kraju głosowanie ludowe t. zw. Referendum.

Obowiązkiem każdego obywatela jest wzięcie w nim czynnego udziału.

Jak zwiększyć urodzaj niektórych uprawnych roślin bez wielkich kosztów?

Przekonano się wielokrotnie, że przyroda jakby zazdrośnie strzeże swych tajemnic, lecz człowiek stale podpatrując przyrodę, wkracza w jej królestwo, nagina ją dla swych celów i zmusza do służenia mu i przynoszenia korzyści. To też rolnik wykorzystać musi każde doświadczenie naukowe i praktyczne, gdyż zwłaszcza w obecnym czasie każdy dodatkowy cetnar zboża czy warzyw, zebrany z jego pól i ogrodów, nie tylko wzbogaca jego samego, ale jest ważny i dla każdego rodaka, bo zwiększenie urodzaju — to zwiększenie podaży ziemiopłodów na rynku, to możność łatwiejszego ich kupienia, to urozmaicenie nieraz zbyt jednostajnych pokarmów i zaopatrzenie siebie i zwierząt domowych w składniki pokarmowe i witaminy najbardziej pożądane.

Kierowany tą myślą chcę poruszyć sposób zwiększenia urodzajów dla wielu nieznany, a jednak już wielokrotnie wypróbowany, stosowany z bardzo dobrym rezultatem, a jest nim dodatkowe sztuczne zapylanie roślin tak przez owady, kierowane ręką ludzką, jak też przez samego człowieka.

Objaśnimy w kilku słowach na czym taki zabieg polega. Rośliny kwiatowe, by wydać nasienie, muszą być „zapylone“ t. j. pyłek męski z pręcików męskich musi być przeniesiony na znamię słupka (żeński organ). Następuje zapylenie i wydanie nasienia — owocu. Jeśli pyłek pada na znamię słupka tego samego kwiatka, lub kwiatka tej samej rośliny, to nazywamy to „samozapyleniem“ roślin i zwykle takie samozapylanie nie daje wielkiego efektu. Natomiast gdy pyłek z kwiatu jednej rośliny zostanie przyniesiony na kwiatek innej, ale należącej do tej samej grupy — to takie zapylanie nazywa się skrzyżowaniem roślin i daje dobre rezultaty, wydając dużo dorodnych nasion. Sama natura tak rządzi, że większość kwiatów zapyla się drogą skrzyżowania.

Jakże pyłek przenosi się z jednej rośliny na drugą, by trafić na jej kwiat? Około 20% przenosi wiatr i dla tego te rośliny nazywa się „wiatropylnymi“. Mają one zwykłe drobne, mało widoczne kwiatki, jak n. p. nasze zboża, drzewa iglaste i t. p. Natomiast większość, bowiem około 80% roślin, a tym samym i ich kwiaty zapylają owady, które w czasie ich kwitnięcia, zwabione kolorem ich kwiatów i zapachem, latają z kwiatka na kwiatek w pogoni za nektarem, przenoszą na sobie pyłek z jednego kwiatka na drugi i tym samym zapylają rośliny.

Już z tego cośmy powiedzieli, łatwo zrozumiemy, że skierowawszy owady na gospodarskie rośliny, w czasie ich kwitnięcia, przez to samo otrzymamy więcej kwiatów zapłodnionych, a więc i więcej z nich nasienia.

Do najbardziej pożytecznych owadów, służących do tego celu, zdawna zaliczamy trzmiele i pszczoły. Jednak wskutek zaorywania miedz, ugorów, które były siedliskiem trzmieli, a które ze wszystkich owadów zapylały najlepiej koniczynę czerwoną, trzmieli mamy coraz mniej, co wpłynęło nawet na obniżenie urodzaju nasienia koniczyny. Pozostały nam pszczoły i te tam gdzie są, trzeba w czasie kwitnięcia roślin wykorzystać dla zapylania pożytecznych dla nas roślin, a tym samym osiągniemy podwójną korzyść,

CZERWCOWY RANEK

Już z brzaskiem dzwonią kosiarze na łące,
Cicho, pokornie, kładą się pokosy,
Woń jak kadzidło do góry ulata
A trawy płaczą.... kropelkami rosy.

Coś potrąciło strunę rozżaloną
Za tym, co żyć przestało —
Co wrócić może chyba z drugą wiosną
Gdyby doczekać komuś się udało.

Bo chociaż wiemy, że nasze „dziś“ tylko
A jutra nie każdy dożyje,
To walczyć, snuć plany, troskać się, zabiegać,
Naturą człowieka — pokąd serce bije.

Tak też i samo w przyrodzie się dzieje:
Jedne kwiaty więdną, drugie zakwitają,
Jętka jednodniówka dzień tylko przeżywa,
A pszczółki całe lato miód sobie zbierają.

Ucichły roje ich nad łąkami,
Bo się zaczęły już sianokosy,
Kładą kwiateczki swoje korony
Brzmienne w słodycz i kropelki rosy.

Słychać wesołą pogwarkę kosiarzy
I piosnkę dziewcząt, które grabią siano
I tak się w duszy jakoś dziwnie marzy
W to pełne słońca czerwcowe rano.

M. Wrzos.

gdyż i urodzaj zbóż mieć będziemy większy i miodu będzie więcej w ulu. Trzeba tylko, by ten, kto ma własne pszczoły, lub może wypożyczyć u sąsiada na okres kwitnięcia roślin — wywiózł ule z pszczołami na swe pole, a już pszczoły swoje zrobią i nawet czerwoną koniczynę zapylą. Okazuje się bowiem, że nie tylko tak zw. „pszczoły kaukaskie“, mające długie ryjki, sięgające głęboko do rurki kwiatu koniczyny czerwonej — mogą ją zapylić, ale i nasze pszczoły też, mimo krótszych ryjków, mogą zapylić koniczynę czerwoną, zwłaszcza, gdy zostawia się na nasienie jej drugi pokos, gdyż wtedy koniczyna ta ma krótsze rurki kwiatowe, na dnie których zbiera się nektar i nasze pszczoły łatwiej mogą opylać kwiatki. Pszczoły, oblatujące obficie kwitnący łan, zwiększają urodzaj nasion koniczyny czerwonej nieraz o 2—3 razy, a już zawsze przeciętnie dzięki pszczołom urodzaj koniczyny czerwonej będzie wyższy o 50—70 %. Pszczoły mogą zwiększyć urodzaj hreczki o 60—80 %, słonecznika 30—50 %, esparcety o 60 % i t. d. Również wielką korzyść przynoszą pszczoły przy zapylaniu lnu, rzepaku, gorczycy i t. p., jak też warzyw (zwłaszcza ogórków), oraz w sadach, dając n. p. większy urodzaj jabłek o 40 %.

Pszczoły można skierować, — wprost jakby zmusić, by zbierały nektar z pożądanych dla nas roślin, a tym samym i zapylały te rośliny, a to podając im odpowiednio przygotowany syrop cukrowy, w którym przez 1½ do 2-ch godz.n moczą się kwiatki z zapachem roślin, z których chcemy by miód zbierały i zapylały przy tym. Takie aromatyczne podkarmianie pszczół zwiększa odwiedzanie pszczołami koniczyny o 10 razy, lucerny o 4—5, a słonecznika o 2 razy i z korzyścią może być stosowane tak w odniesieniu do roślin położonych nieco dalej od pasieki, jak też znajdujących się obok pasieki. Naturalnie trzeba pamiętać, by nie zmuszać pszczół do latania na zbyt odległe pola, gdyż wtedy i mało miodu zbiorą i słabe będzie zapylanie. Dlatego o ile pola, czy sady są odległe dalej jak 500 metr. od pasieki, to chociaż pszczoły dość chętnie zbierają nektar z pól i do 2-ch kilometrów oddalonych, to jednak w naszym interesie leży, by wywożąc ule — tym samym przybliżyć nasze rośliny do pasieki. Chociaż na hektar hreczki, celem jej opylenia, potrzeba 2—2.½ uli, na ha esparcety 4 ule, na ha słonecznika 1 ul, na ha sadu 2—2.½ uli, to jednak jeżeli i tu zastosujemy aromatyczne podkarmienie pszczół syropem z zapachem tych kwiatów, to możemy prawie o połowę zmniejszyć ilość uli na hektar.

Ponieważ jednak nie zawsze mamy pszczoły do dyspozycji, możemy sami, z pomocą tylko własnych rąk, uskutecznić dodatkowe sztuczne zapylanie roślin, które, jak doświadczenie z kilkunastu lat uczy, dało doskonałe wyniki, gdyż zwiększyło urodzaj na hektarze: żyta o 2—6 q, hreczki o 2 q, słonecznika o 1.5 q do 2 q, konopi o przeszło 1 q, lucerny o pół cetnara, kukurydzy o 4—5 q, a również i proso dobrze reaguje na dodatkowe opylanie. Jakże to wykonać?

Żyto i konopie najlepiej się same zapylają, gdy nie wielki wiatr kołysze całym łanem, a temperaturę mamy średnią. Ale takie idealne warunki nie zawsze bywają. Za silny wiatr unosi daleko pyłek, a znów gdy cisza w powietrzu, następuje też złe opylanie i dojrzały pyłek pada na ziemię, bez żadnej korzyści. W takim czasie najlepiej *zapylić ręcznie* łany, a to opylając żyto przy pomocy sznurów — wstrząsając nimi rośliny w czasie ich kwitnienia, a wtedy kłoski uderzając o siebie, całe pokrywają się pyłkiem i zapylają się doskonale. Tak samo zapylamy proso na większych przestrzeniach, a na mniejszych można rękami uderzać miotełką o miotełkę prosa i rezultat zapylania bardzo będzie dobry. Można też zamiast sznurów użyć do zapylania (żyta, prosa, konopi, hreczki, lucerny) żerdkę, którą ludzie za oba końce przeciągają wzdłuż łanu na wysokości kwitnących kwiatów. Zapylanie należy uskuteczniać przy niewielkim wietrze, by pyłek spadał na polu obsianym naszymi roślinami, a nie był unoszony wiatrem na bok.

Bardzo ważne jest sztuczne opylanie kwiatów hreczki. Hreczka kwitnie w czasie upałów i wiele kwiatów przy suchej pogodzie nie wydziela nektaru, wskutek czego pszczoły nie chcą jej odwiedzać, w rezultacie czego kwiaty nie są zapłodnione i nie osadzają nasienia. Dlatego oprócz pszczół, bardzo pożądane jest i ręczne zapylanie za pomocą wstrząsania zasiewów hreczki w czasie kwitnięcia sznurkami (do których nieraz przywiązują małe miotełki), a urodzaj będzie o parę cetnarów na ha większy. Natomiast zapylanie słonecznika, który miewa w środku tarczy puste ziarna, co obniża plon, można uskutecznić dwojako. Albo wziąść skórkę zająca lub królika, a w braku ich sukienną szmatkę i delikatnie, żeby nie uszkodzić pyłku, przyłożyć do tarczy kwitnącego słonecznika, lekko przyciskając do tej tarczy szmatkę, czy skórkę z pyłkiem. Albo też, idąc wzdłuż rządków, nachylać jedną tarczę słonecznika do drugiej i strząsać pyłek z jednej na drugą po kolei w całym rzędzie rosnących roślin.

Bardzo też ważne jest sztuczne zapylanie lucerny w upalne dnie, gdy lucerna kwitnie, gdyż wtedy górne kwiatki jej zasychają i kwiatek nie rozkrywa się, a przez to nie jest zapylony. Ale właśnie wtedy lekkie dotknięcie przeciągniętym przez pole sznurem wystarcza, by kwiatek gwałtownie odemknął się, a oswobodzony pyłek rozprysnął się na wszystkie strony i zapłodnił inne kwiatki.

Co do kukurudzy, to wiadomo, że często 25—30% kaczanów nie są wypełnione należycie ziarnem. Przyczyną jest tu wysoka temperatura w czasie kwitnięcia kukurudzy, skutkiem czego pyłek miotełki dojrzewa wcześniej od żeńskich organów. Wiatr wywiewa pyłek, a żeńskie organa, nie będąc zapłodnione, zostają puste. Otóż tu ratuje od nieurodzaju sztuczne zapylenie. Wprawdzie można zapylać — strząsając

z miotełek wprost pyłek na znamię kaczanów (jak przy życie, czy prosie) jednak jak mówiliśmy — nie zawsze pyłek dojrzewa u kukurudzy w tym samym czasie, co znamię słupka, a przy tym okazuje się, że najlepsze rezultaty otrzymuje się przez opylanie pyłkiem zebranym z kilku miotełek. W tym celu, by mieć w zapasie pyłek dla zapylenia później dojrzewających żeńskich kwiatostanów, sieją specjalnie kawałeczki pól później o 10—15 dni od ogólnego pola obsianego kukurudzą, które później kwitną i wtedy użyje się je do zapylenia dojrzewających w tym czasie żeńskich kwiatostanów, zapylając pyłkiem rano po ustąpieniu rosy, ale przed południową spiekotą, inaczej wysoka temperatura i suchy wiatr wysusza pyłek i traci on swoją siłę żywotną. Najlepiej zbierać pyłek wtedy, gdy przy wstrząśnięciu miotełką, daje dużo pyłu. Pyłek można zbierać do wiaderek, czy woreczków z papieru i nie z okazów roślin stojących w rzędzie, lecz co drugi — trzeci rząd, a i w rzędku samym co 2 lub 3 rośliny, by *zostawić jednak trochę roślin w rządkach do samozapylania.* Pyłek z naczynia nabiera się za pomocą szczoteczki z miękkiej wełny, czy pędzelka z waty i zapyla nim, posypując dojrzałe do opylenia żeńskie organy, do czego najlepiej nadaje się pochmurny dzień, gdyż wtedy możemy cały dzień zapylać sztucznie kukurudzę, a w razie pojawienia się kaczanów niejednocześnie, należy opylanie przeprowadzać 2—3 razy w odstępie 3—5 dni. Takie zapylanie sztuczne zwiększa średnio urodzaj kukurudzy na hektarze od 4—5 cetnarów.

Z tego cośmy powiedzieli widzimy, że obecnie, w okresie kwitnienia wielu roślin uprawnych, zastosowanie opylania za pomocą pszczół oraz dodatkowego sztucznego, nie jest ani zbyt trudne, ani kosztowne, a korzyść przyniesie dużą i warte jest zachodu.

Inż. Bronisław Staniszewski.

Co robić w czerwcu?

Co robić? — zawołał z oburzeniem mój przyjaciel Jan Orzech, przeczytawszy taki tytuł. Przyjdźże do mnie człowieku, to ci pokażę, że roboty nie musisz mi wymyślać — choć to na przednowku czas niby wolniejszy. Ugoszczę cię godnie, nie umorzysz się na pewno, ale jak z rana wyjdziesz ze mną w pole, wieczór kości nie poczujesz. To nie tak, jak przy twoim zielonym stoliku, artykuł do „Niwy" pisać!

Drogi Janie! Na pewno nie będę tu pisał o tym, co robisz i co wiesz, że zrobić trzeba. Wielki poeta łaciński Owidiusz w swoim wierszowym życiorysie powiada, iż nie napisze, że jego „przyjaciele" napadli go raz z nienacka, ogolili ze wszystkiego, co miał przy sobie i tak sprali, że ledwo żywy, z tego miejsca uszedł. Tak i ja również nie będę mówił o tym, że łąkę trzeba kosić wtedy kiedy trawy, a więc przede wszystkim kostrzewy i rajgrasy jako najgęściej rosnące, kwitnąć zaczynają, nie zaś wtedy gdy okwitają. Bo wtedy choć trawa większa, jednak zdrewniała i ma o tyle mniejszą wartość odżywczą jako siano, że nie opłaci się skórka za wyprawkę; lepiej wygramy, biorąc trawę młodą, choć trochę mniejszą. Nie napiszę także, że ta sama sprawa jest z koniczem, że charatać go powinniśmy skoro tylko się zapałczy; wtedy więcej ma w sobie białka i krowa prędzej mleko pokaże, a tych parę wiązek coby miało jeszcze urosnąć, figę w zestawieniu z gorszą jakością wartają. Również nigdy nie pokusił bym się występować z taką uwagą, że gdyby (co niech Bóg broni) wylub czyli kanianka się pokazała, trzeba ją rydlem okopać, naftą dobrze wypalić i to miejsce zryć a mieszanką zasiać. Gdzież bym też śmiał kogo uczyć, że ziemniaki trzeba jak najwyżej podsypywać, że w owsach zapszonaczonych trzeba ten chwast kosą tępić, aby nie dopuścić do zrobienia nasienia, że cielątka nie w ciemnej stajni siedzieć, lecz jak najwięcej na powietrzu latać powinny, jeśli nie mają z nich gruźlicze krowy wyrosnąć — i tak dalej.

To wszystko ty, Janie, i inni równie wzorowi gospodarze, wiedzą doskonale, i nie o tym też myślałem stawiając pytanie „Co robić w czerwcu?

W czerwcu trzeba — myśleć i — przygotowywać plony roku następnego.

Pozwólcie, że jeszcze przerwę rzecz właściwą. Właśnie przypomniałem sobie o pewnym właścicielu samochodu, który sam nim kierując, jechał zawsze bardzo powoli. Pytam: czemu pan nie doda gazu? Gazu? Ha! Nie żałowałem ja dawniej gazu. Ale raz zdarzył mi się taki bal, że ledwo z życiem wyszedłem. Od tego czasu, ilekroć rozpuszczę motor, wydaje mi się, że widzę już własne flaki wiszące na przydrożnych drzewach i słupach!...

Otóż myślę sobie w tej chwili, że rolnik powinien być poniekąd także taki nerwowy. Powinien rok naprzód widzieć swoje zboże przerośnięte miotlicą, „obrzednie", — swoje buraki smutne i małe — koniczynę lichą. Rok naprzód musi, tak jakby to wszystko naprawdę tak miało być, bać się tego i medytować, co zrobić, żeby się ten zły sen na jawie nie sprawdził! Nie pora po zżęciu zboża, albo — co gorzej — dopiero w sierpniu, wymyślać, co jak i gdzie zasiać, gdzie gnoje wywieźć, gdzie mieszanka a gdzie rzepa, gdzie pokładać a gdzie z orką zaraz się zwijać.

A naprzód pomyślmy o nasieniu! Jeżeli postanowimy na żytnisku rzepy kawałek zasiać, trzeba już za rzepą szukać i sto ziarnek płytko w doniczce zasadziwszy, zbadać, jak kiełkuje. Bo to rzepy różne bywają. Jeżeli mieszankę na paszę po życie dać chce-

my, trzeba tak samo zawczasu o nasieniu pomyśleć, i to zaraz — o jakim? bo albo na paszę, albo na zielony nawóz uprawiać ją możemy.

Na zielone nawozy powszechnie na piaskach łubiny żółte siewają, i to zwykle jako plon główny, przez co wtedy jeden zbiór dochodowy odpada. Natomiast rzadko spotykam się z zielonymi nawozami, sianymi jako tak zwane poplony, a to przecież rzecz bardzo postępowa, wielka oszczędność gnoju, który za to na inne (chudsze) pole można użyć. Jeśli po życie mają przyjść buraki, nic mądrzejszego, jak bobiku lub łubinu (niebieskiego na zwięzłych, żółtego na lżejszych glebach) nasienia się postarać, łubinem płyciutko (pod bronę) a bobikiem głębiej (na ćwierć przed podorywką) pole obsiać, a wczesną jesienią w pełnym kwiecie zaorać. Buraki zrosną okropne!

Jeżeli jednak gnoju mamy dosyć (choć tam nie widzę żeby teraz komu obornika zbywało) a paszy o tej porze nie za dużo (to przeciwnie, najczęściej bywa) — szkoda, żeby żytnisko do zimy darmowało, a co gorsza, żeby na niespokładanej ścierni popasać (gdy konicz biały był wsiany, to rozumiem, ale rolę w ścierni deptać kiedy niema co ugryźć, to tylko strata). Trzeba wtedy mieszankę wyki z owsem (dwie trzecie wyki, jedna trzecia owsa, np. 80 i 40 kg) pod bronę lub cienki pokład zasiać, gdy urośnie kosić i najlepiej znowu pokładać, a na zimę jeszcze raz zorać. Pyszna to także sztuka potem pod okopowe będzie. Ktoby się o ten pokład mieszanczyska targował, temu w ostatecznym razie spuszczę i krowę na pogryzanie odrastającego trochę owieska, byle nie po wielkich deszczach, na mokro — jesienią wyganiać pozwolę.

Tu zaraz o wywózce gnoju trzeba powiedzieć. W takim ujęciu, jakie tu przedstawiliśmy, o tym gdzie ma przyjść gnój (pod jarzynę, bo gnojenia pod pszenicę nie zachwalam wogóle) decyduje, czy chcemy nawóz organiczny dać częściowo w postaci mięszanki na przyoranie lub koszenie, czy też nam wszędzie gdzie trzeba, gnoju wydala. Jeżeli na jednym żytnisku dajemy mieszankę, a na drugim siejemy rzepę, to żytnisko z mieszanką odpowiedniejsze będzie pod buraki, a gdzie rzepa, dać na zimę obornik i pod kartofle ten kawałek ofiarować.

Lecz jeśli z gnojem bogato, a niniejszy artykuł w „Niwie“ kogoś do mięszanek po życie bardzo by zachęcił to nie mam nic przeciw temu, by jesienny obornik po skoszonej na paszę lub przed przyoraniem mięszance, rozrzucić i przyorać.

Skoro już jednak z takim gnojowym kapitalistą mam przyjemność, muszę się przyznać, że nie znam lepszego sposobu połączenia mięszanki z obornikiem, jak letni gnój prosto na ścierń wywieźć, przyorać mięszanką obsiać, którą na paszę wykosiwszy, w głębszej potem orce pole na zimę zostawić. Bilans azotowy jest tu dzięki ocienieniu, wydobrzeniu roli, nie gorszy, lecz lepszy niż w poprzednim systemie. I co na takim polu posiejecie — buraki, ziemniaki, rzepak czy kapustę — wyrośnie wam tak pięknie, że nie wytrzymacie, by będąc w Rzeszowie, o adres autora tego artykułu się nie dowiedzieć i z wdzięczności za dobrą radę, na małe piwo go nie zaprosić.

Wiele by o tym można było się rozpisywać, a tu miejsca brakować zaczyna. Wrócę się więc jeszcze na zakończenie do sprawy nasienia.

Jakie ziarno — taki plon! Jeżeli własne żyto, pszenica pokazuje, że szlachetnego jest rodu, jeśli nazwę odmiany znacie a nasienie nie dawno było odmieniane, to gdy je porządnie oczyścicie godne jest, by w ziemię je rzucić. (Siewnikiem, nie rękami, jak pradziadowie robili). Zastrzegam tylko, że zboże musi być na tyle wolne od chwastów, by na zwyczajnym młynku dało się oczyścić (bo tryjerów mało jeszcze niestety spotykamy), a także wolne od zarodników grzybków nasienie być musi. Gdyby się grubo śnieć w pszenicy pokazała, to w moim imieniu każcie sobie żonie dwadzieścia pięć kijów wyliczyć, bo to już niedorajdztwo Wasze z roku przeszłego. Zarodniki natomiast śnieci, które w ilości niewidocznej na każdym ziarnie siedzieć mogą, trzeba zaprawianiem zniszczyć. Sinym kamieniem tylko śnieć, nowoczesnymi zaś (amido-rtęciowymi) zaprawami jak Ziarnik, Ceresan, Agrosan — także niektóre gatunki główni oraz pleśń śniegową wygubić można. Najgorzej jest z głownią nagą (pszenicy, owsa, jęczmienia ozimego) niesłusznie „śniecią“ zwaną, którą się po przemianie kłosków (zaraz po wysypaniu) w czarny proszek poznaje. Panowie inżynierowie rolnictwa (zwłaszcza młodzi) będą nas tu uczyli, że przeciw główni nagiej, bajcowanie gorącą wodą w dwu ratach o rosnącej temperaturze, znakomicie pomaga. I ja tego w młodych latach się uczyłem, alem jeszcze takiego inżyniera nie spotkał, któremuby się to udało, a i profesor jeden bardzo się zawstydził, gdy mu po przepisowym takim zaprawianiu, przez pół czarna pszenica urosła. Ta metoda nie jest jeszcze z teorii laboratoryjnej do praktyki przeniesiona. Otóż, jeżeli w łanie pszenicy lub owsa dużo takich czarnych kłosów się pokaże, trzeba użyć do siewu (na innym polu) ziarno z poza własnego gospodarstwa, o którym wiemy, że bez główni było zebrane.

Nad tym właśnie też w czerwcu zastanowić się trzeba.

S. W.

Groźba zniszczenia upraw ziemniaczanych

Plantacjom ziemniaczanym, stanowiącym podstawę wyżywienia szerokich warstw naszego społeczeństwa grozi wielkie niebezpieczeństwo. Z zachodu zbliża się groźny szkodnik — *stonka ziemniaczana czyli chrząszcz kolorado* (Leptinotarsa decimlinata).

Ojczyzną tego szkodnika jest Ameryka Północna, skąd rozpoczął swój pochód na wschód, z każdym rokiem przybierając na sile. Dotarłszy do wybrzeża Atlantyku wraz z płodami rolnymi dostał się na okręty i dotarł do Europy. Początkowo niewielkie ogniska tego szkodnika były skutecznie niszczone i dopiero po wojnie światowej występuje stonka klęskowo we Francji w 1923 r, a następnie wdziera się do Belgii, Niemiec, Hiszpanii i Holandii. Państwa te walczyły z tym szkodnikiem, przy użyciu wszystkich środków, likwidując każde nowe ognisko i niedopuszczając do posuwania się na wschód. Podczas ostatniej wojny zaniechane były wszelkie środki zapobiegawcze, to też stonka zrobiła duży skok naprzód, bo aż 400 km. Pojawienie się stonki spodziewane jest u nas w roku bieżącym, gdyż ogniska jej na terenie Niemiec znajdują się w odległości zaledwie 120 km od granic Polski. W czasie okupacji znane były w obecnych granicach Polski następujące ogniska: 1) okolice Gliwic — miejscowość Tost, 2) okolice Gorzowej — gminy Warstenberg i Grossen, 3) okolice Pastęku (woj. olsztyńskie), 4) okolice Stalonino (pow. Białogród woj. szczecińskie).

Wobec zagrażającego niebezpieczeństwa rozpoczęto na całym terenie Polski prace organizacyjne, pogotowia przeciwstonkowego. Cały teren kraju podzielono na 3 pasy. Pierwszy pas obejmuje najbardziej zagrożone tereny województw zachodnich: Śląsko-Dąbrowskie, Dolnośląskie, Poznańskie, Szczecińskie i Gdańskie. Do drugiego pasa należą województwa: Krakowskie, Łódzkie, Pomorskie, Olsztyńskie i Białostockie. Pozostałe województwa, a więc: Lubelskie, Warszawskie Kieleckie i Rzeszowskie należą do trzeciego pasa.

Na terenie naszego województwa będą pracowały dwie kolumny przeciwstonkowe, w powiatach zachodnich: Dębickim i Tarnobrzeskim, zorganizowane przez Stację Ochrony Roślin Wojewódzkiej Izby Rolniczej. Celem ich jest niedopuszczenie stonki ziemniaczanej na terytorium województwa rzeszowskiego, względnie natychmiastowe zlikwidowanie każdego jej pojawienia się. Kolumny te będą zaopatrzone w opryskiwacze i potrzebne chemikalia i gotowe będą w razie potrzeby do natychmiastowego wystąpienia do walki ze stonką.

W samej akcji zwalczania stonki konieczne jest należyte zrozumienie i udział całego społeczeństwa. Nie możemy dopuścić do tego, aby stonka zniszczyła nasze uprawy ziemniaczane. Wzywamy więc wszystkie instytucje naukowe, instytucje związane bezpośrednio lub pośrednio z rolnictwem, a przede wszystkim apelujemy do szkół i rolników, aby wzięli czynny udział w walce z tym groźnym szkodnikiem.

Poszukiwanie stonki jest ważnym i pierwszym krokiem samoobrony.

Aby móc należycie wykonać to zadanie, należy zaznajomić się bliżej z wyglądem i sposobem życia stonki ziemniaczanej.

Stonka ziemniaczana jest to chrząszcz przeciętnej długości 1 cm, kształtu owalnego, po stronie brzusznej płaski, po grzbietowej wypukły. Na pokrywach na brudno-żółtym tle znajduje się 10 podłużnych czarnych pasków, a na różowo-żółtym przedpleczu 11 czarnych plamek, z których środkowe tworzą literę V. Skrzydła posiadają żywy różowo-czerwony kolor. Jaja są koloru żółto-pomarańczowego, podłużne cylindryczne z zaokrąglonymi końcami, długości $1^1/_2$ mm, składane są zwykle na dolnej powierzchni liści lub na ziemi. Larwa posiada długość 12 mm, wybitnie gruby odwłok, zwężający się ku tyłowi. Początkowo barwa jej jest czerwona, później żółto-pomarańczowa, a wkońcu blado żółta lub żółtawo szara. Tylko głowa, tarcza grzbietowa pierwszego pierścienia oraz podwójny rząd brodawek po każdej stronie ciała są czarne. Poczwarka ma długość mniej więcej 1 cm koloru czerwono-pomarańczowego. Spotyka się je na głębokości 3 — 30 cm pod ziemią a czasem także na powierzchni gruntu.

Z nadejściem pierwszych mrozów chrząszcze chowają się pod powierzchnią ziemi, na głębokość 10 — 20 cm i tu zimują, w stanie odrętwienia. Na wiosnę gdy średnia dzienna temperatura i temperatura ziemi nie opada niżej + 10° C, chrząszcze zjawiają się na powierzchni. Przypada to zwykle w okresie kwitnienia mniszka lekarskiego. Chrząszcze żywią się w tym okresie młodymi pędami ziemniaczanymi. Po 10—12 dniach, jeśli pogoda jest ciepła, chrząszcze są dojrzałe do rozmnażania. Samiczka w ciągu jednego lata może złożyć 700—800 jajeczek. Ponieważ żyje ona przeważnie około 2 lat (3 sezony letnie), składa więc w ciągu swego życia około 2.400 jajeczek. Od 3—12 dni, zależnie od temperatury, lęgnie się z jajeczka larwa, która najpierw pożera łupiny jajeczek, a potym żywi liśćmi ziemniaczanymi. Wygryza ona najpierw dziury w blaszce liścia, a potym cały liść wraz z ogonkiem i szypułkami kwiatowymi.

Przy masowym wystąpieniu tego szkodnika jest plantacja ziemniaków kompletnie zniszczona. Po 2—3 tygodniach przestają larwy jeść i leżą pewien czas na ziemi skurczone bez ruchu, w końcu jednak zagłębiają się pod ziemią na 3—30 cm i tu przepoczwarczają się. Po tygodniu poczwarka zamienia się na chrząszcza, który przebywa jeszcze około tygodnia pod ziemią a następnie wychodzi na powierzchnię. Okres rozwojowy jest przeważnie ukończony w przeciągu 6—7 tygodni. Chrząszcz już w sierpniu przy-

gotowuje się do zimowania i w tym okresie atakuje nawet grube, podziemne części łodyg.

Stonka ziemniaczana odznacza się poza ogromną żarłocznością i dużą płodnością, nadzwyczajną zdolnością przystosowywania się do warunków otoczenia. Może żywić się wszelkimi roślinami z rodziny psiankowatych, a więc zjada pomidory, lulka, tytonie i inne dzikie rośliny z tej rodziny, ale przede wszystkim odpowiadają jej ziemniaki. Dla ilustracji żarłoczności można przytoczyć obliczenia robione w krajach, gdzie już masowo występowała. Obliczono, że pokolenie 1 samiczki zniszczyć może $2\frac{1}{2}$ ha ziemniaków.

Pamiętajmy więc, że inwazja stonki grozi nam kompletnym zniszczeniem ziemniaków, a co zatym idzie głodem, gdyż nie mamy żadnej rośliny zastępczej. Niech każdy gospodarz pilnie obserwuje swoje plantacje ziemniaków i w razie podejrzenia pojawienia się stonki, daje natychmiast znać do najbliższego Powiatowego Biura Rolniczego lub Stacji Ochrony Roślin, przysyłając okazy szkodnika. Stacja Ochrony Roślin przyjdzie natychmiast z pomocą i zlikwiduje ogniska stonki.

Mgr. Irena Januszewicz

O zagospodarowaniu małych stawów rybnych

c. d.

Produkcja ryby handlowej.

Z wiosną, gdy stawy są napełnione do najwyższej pojemności, a zniknięcie powłoki lodowej umożliwia odłowienie narybku, przystępuje się do obsadzenia stawu. Pierwszym zadaniem jest ustalenie ilości obsady. Odnośne reguły mają jednakowe znaczenie dla największych obszarów, jak i dla kilkudziesięciu arowych stawków.

Podstawą obliczenia obsady jest przyrost naturalny na hektarze i jednostkowa waga sztuki, którą zamierza się do jesieni osiągnąć. Przyrost naturalny jest to ta ilość kilogramów ryby, którą jeden hektar stawu produkuje od wiosny do odłowu. Oblicza się go odejmując od wagi odłowu jesiennego z całego stawu wagę obsady, a następnie dzieląc otrzymaną różnicę przez ilość hektarów powierzchni stawu. W wypadku, gdy ryba była sztucznie dokarmiana, należy od wagi odłowu jesiennego odjąć również przyrost z dokarmiania. Przyjmuje się przy tym, że 5 kg skarmionego łubinu (jako najwłaściwszej dodanej karmy) daje 1 kg karpia. Rybą handlową (kupiecką) czyli towarem nazywamy karpie, gotowe do oddania na rynek. Może ona być dwuletnią, albo trzyletnią, zależnie od tego, czy wprowadzimy dwuletni, czy też trzyletni obrót (turmus) gospodarstwa. Najszybszy obrót daje turmus dwuletni, tj. ryba wyrośnięta z narybka jako karp dwuletni, dochodzący w dobrych warunkach do 0,8 kg wagi. W trzecim roku przyrasta karp o wiele mniej, więc turmus trzyletni stosujemy w dwóch wypadkach: 1) jeżeli cena karpia cięższego, ważącego $1\frac{1}{2}$—2 kg opłaca z nadwyżką powolniejszą produkcję, 2) jeżeli lokalne warunki uniemożliwiają przeszkodzenie wtargnięcia do stawu małych szczupaków. W tym wypadku trzeba obsadzać kroczkami tj. karpiami dwuletnimi hodowanymi specjalnie w tym celu do wagi jednostkowej 150—250 gr.

Oto przykłady obliczenia obsady:

Jeżeli w obrocie dwuletnim chcemy osiągnąć wagę jednostkową 75 dkg. (karp bardzo pokupny) w stawie, którego przyrost, wynosi 400 kg. na hektarze, a waga jednostkowa narybku wynosi 7 dkg, to ma na sztuce przyróść 68 dkg, 400 kg. przyrostu naturalnego podzielone przez 68 dkg daje obsadę 588 sztuk, więcej 10% na ubytki, okrągło 650 sztuk na hektar. Jeżeli przyrost naturalny wynosi tylko 300 kg, waga jednostkowa narybku 7 dkg, a waga końcowa ma osiągnąć 85 dkg, to obsada wyniesie tylko 280 sztuk. Jeżeli chodzi o wychowanie kroczków, o wadze 200 gr. z narybku 60 gramowego, to obsada w pierwszym wypadku wyniesie 3.100, w drugim 2.360 sztuk na hektar.

Prawidło powyższe ma niezmienione zastosowanie dla małych, chłopskich stawków. Tak np. na stawek o powierzchni 0,35 ha, obsada wyniesie przy większej żyzności 230, przy mniejszej tylko 100 sztuk. Gospodarz na małym stawku zrobi dobrze jeżeli kupując narybek, urozmaici go w 10—15% kroczkami, ujmując odpowiednio z ilości narybku; uzyska wtedy i trochę cennej ryby cięższej. Istotny przyrost naturalny swego stawu można poznać dopiero po kilku latach, prowadząc zapiski z obsad i plonów. Zanim to nastąpi, musi się oceniać wydajność swego stawu według znanych podobnych stawów w okolicy i być w obsadzie raczej wstrzemięźliwym. Niedorybienie wyrówna się większą wagą jednostkową przy równej sumie plonu; przerybienie spowoduje wagę jednostkową poniżej 60 dkg, co ujemnie wpływa na cenę towaru.

Waga narybku jest miarodajną dla obliczenia przyrostu i dla kieszeni kupującego. Natomiast, rzecz dziwna a jednak stwierdzona, nie wpływa wydatniej na szybkość przyrastania. Narybek mniejszej wagi dopędza we wzroście cięższy tak, że różnica wkrótce się zatrąca. Stąd wynika ważne prawidło, że przy obsadzie stawu, zgodnie z wyżej podanymi przykładami, ilość sztuk, a nie łączna waga, jest miarodajną. Dalej drugie, ważne dla małego gospodarza, który narybek kupuje; kupno narybku o dużej wadze jednostkowej, ponad 60 g, podnosi koszt bez korzyści. Natomiast karp w trzecim roku życia, czyli kroczek, rośnie zwykle w stosunku do swej wagi początkowej.

Dokarmianie karpi.

Tak jak rolnik wzmaga swoje plony z roli zasilaniem gleby nawozami, tak rybak może podnieść plon stawu wielokrotnie przez dożywianie ryb z ręki. Jednak zużytkowanie karmy roślinnej przez ryby jest zawisłym od dostatecznej ilości karmy naturalnej tj. planktonu i pożywienia dennego. Im staw żyźniejszy, tym pewniejsze wykorzystanie dokarmiania i odwrotnie. Karmić można ryby ziemniakami parowanymi i różnymi odpadkami gospodarstwa, ale najwłaściwszą karmą jest śrutowany łubin, bez jakichkolwiek zabiegów dla odgoryczenia. Normalnie uzyskuje się z 5 kg łubinu 1 kg mięsa rybiego. Przeznaczając pewną ilość łubinu na skarmianie, opierając się na powyższym współczynniku, można odpowiednio powiększyć obsadę.

Nawiązując do wyżej przytoczonego przykładu o chłopskim stawku o powierzchni 0,35 ha i dużej żyzności, z obsadą 230 sztuk, przyjmijmy, że gospodarz może skarmić 200 kg łubinu, co odpowiada ilości nieco ponad 500 kg na hektar. Przyrośnie mu z tego 40 kg ryby. Więc albo nie podwyższając obsady zyska towar o wadze jednostkowej 95 dkg zamiast 75 dkg, albo doda 44 sztuki do obsady i uzyska 240 sztuk 75 dekowych.

Jeżeli chce obsadę podwoić, przy wadze końcowej 75 dkg, to przeznaczy na 150 kg przyrostu 750 kg łubinu. W obliczeniach uwzględniono zwykłe ubytki w sztukach. Niektóre gospodarstwa dochodzą do sześciokrotnej obsady normalnej przy odpowiednim dożywianiu. Jest to jednak połączone z ryzykiem schorzeń.

Karmę rozdziela się mniej więcej w stosunku do temperatury wody i wzrastania ryb na miesiące: maj 10%, czerwiec 15%, lipiec 25%, sierpień 30%, i wrzesień 20% całej ilości. Na małym stawku wystarczy jedno żerowisko, na większych jedno na każde 2 ha powierzchni. Żerowisko najlepsze jest w głębokości około 50 cm na twardym gruncie, na podsypce piasku, albo rodzaju podłogi z jasnych desek. Świeżej dawki nie należy zasypywać, jeżeli poprzednia nie jest wyjedzona; kontrolować przez poruszenia żerowiska, jeżeli wypłynie sama łuska, to karmę ryby wzięły. Są też inne sposoby bezpośredniego lub pośredniego dokarmiania. Położenie na małym rusztowaniu z łat lub tyczek ponad poziomem wody padliny drobnych zwierząt powoduje wylęganie się w niej larw, które spadając do wody tworzą przysmak dla karpi. Równie ulubionym przysmakiem są pędraki majowe.

Pośrednio dokarmia się przez dostarczenie pożywki planktonowi. W tym celu wylewa się na płytkich brzegach krew bydlęcą tam, gdzie ją z rzeźni otrzymać można, w braku jej, gnojówkę.

c. d. n. **Inż. J. Madeyski.**

Dlaczego musimy chować cielęta?

Wojna, która przeszła przez nasz kraj, uczyniła wiele szkód — a wśród nich na pierwszym miejscu poczyniła największe spustoszenia wśród pogłowia bydła rogatego. Następstwem tego jest katastrofalny stan bydła w niektórych powiatach naszego województwa.

Przed wojną 1939 r. posiadaliśmy na terenie tut. województwa 730793 sztuk bydła rogatego — zaś według statystyki z dnia 15. VII. 1945 r. 280442 szt. Jak widzimy z tych cyfr spadek bardzo poważny — a jeżeli weźmiemy pod uwagę, że tereny województw zachodnich mają jeszcze większy ubytek — to naprawdę musimy pomyśleć o tym, jak temu zaradzić.

Wiemy z prasy i zapewnień Rządu, że są czynione wysiłki w tym kierunku, żeby otrzymać pomoc z zagranicy w postaci importów jak np. ze Szwecji, skąd już nadesłano 1000 sztuk jałówek i 100 buhai rasy nizinnej, poza tym wedle zapewnień UNRRA mamy otrzymać około 20.000 sztuk bydła na teren całego Państwa.

Jest to jednak wszystko znikomą ilością w porównaniu do naszych potrzeb. Wiemy też z drugiej strony jedną wielką prawdę życiową, że pomoc z zagranicy jest rzeczą dobrą, choć może drogą, ale najlepiej na tę pomoc zabardzo nie liczyć, tylko samemu starać się złemu zaradzić — *przez chowanie cieląt.*

Przypatrzmy się co się dzieje po naszych gospodarstwach?

Śmiało rzec można, że w ostatnich dwóch latach gospodarze nasi przyjęli zasadę chowania cieląt, ale na sprzedaż, czy to na ubój własny, czy na handel, czy też wreszcie tylko na świadczenia rzeczowe, bo to wygodniej zdać cielę, a krowa stara niech się dalej chowa.

Jest to bardzo groźny objaw i bardzo krótkowzroczna polityka gospodarcza. Jeżeli tak dalej pójdzie, to sami doprowadzimy nasze gospodarstwa do ruiny, bo przecież chowamy krowy stare, które schodzą z mleka, pod względem mięsa również tracimy wiele, a przychowku nie przybywa.

Dalej, jeżeli w ten sposób dłuższy czas pogospodarujemy, to przecież nie ruszymy z miejsca z obecnego stanu pogłowia 280 tysięcy, a w następstwie tego długo nie będziemy mogli dojść do stanu choćby z przed 1939 r. — tj. do 730 tysięcy sztuk bydła.

Obecnie na terenie tut. Województwa wypada na 100 ha użytków rolnych średnio 23 sztuk bydła rogatego (bez względu na wiek), co czyni średnio 1 sztukę na 4·3 ha użytków rolnych. Przed rokiem 1939 wypadało na 100 ha — 62 szt.

Czy jest możliwym, by można było znawozić odpowiednią ilość ha przy takim stanie bydła?

A jak wygląda w poszczególnych powiatach naszego województwa?

Na 100 ha użytków rolnych przypada w powiecie:

Lesko	11	sztuk. Na 1	sztukę przypada	9,8	ha
Dębica	14	„	„	6,8	„
Lubaczów	15	„	„	6,6	„
Jarosław	18	„	„	5,6	„
Przemyśl	18	„	„	5,5	„
Mielec	19	„	„	5,1	„
Kolbuszowa	20	„	„	5,0	„
Nisko	22	„	„	4,5	„
Sanok	25	„	„	4,0	„
Jasło	26	„	„	3,8	„
Tarnobrzeg	27	„	„	3,7	„
Krosno	28	„	„	3,5	„
Gorlice	28	„	„	3,5	„
Łańcut	30	„	„	3,3	„
Brzozów	30	„	„	3,3	„
Przeworsk	34	„	„	2,8	„
Rzeszów	38	„	„	2,6	„

Cyfry powyżej podane same za siebie mówią. Należy w tej sprawie uderzyć w dzwon na trwogę.

Przy nadchodzącym sezonie wiosennym powinniśmy sobie wszyscy, posiadający krowę, bez względu na rasę postawić jako zasadę, że będziemy chować cielęta, od swojej krowy — żywicielki, jeżeli nie dla swego gospodarstwa, to, by jesienią czy też na przyszłą wiosnę sprzedać przychówek, do powiatów szczególnie zniszczonych, jak Lesko, Lubaczów. Dębica, Przemyśl, Mielec.

Pamiętajmy, że niejeden rolnik, zniszczony przez wojnę, nie posiada mleka dla swoich dzieci, i mimo pomocy kredytowej Państwowego Banku Rolnego nie jest w stanie kupić sobie krowy, ale będzie go stać na kupno cielęcia podchowanego czy jałówki, a poza tym pamiętajmy o tym, że ten sam głodny rolnik powiatów zniszczonych, pozbawiony krowy, długi czas będzie dalej głodnym, bo, nie posiadając dostatecznej ilości obornika, nie będzie miał odpowiedniej ilości zbioru i dla siebie i dla Państwa.

Jeżeli Opatrzność zrządziła, że część powiatów tut. województwa ominęła pożoga wojenna czy wysiedlenie, to w chwili obecnej ciąży na tych powiatach moralny obowiązek przyjścia zniszczonym powiatom z pomocą w tej właśnie formie, że będziemy chować cielęta, a w odpowiedniej chwili, przy pomocy Pow. Biur Rolniczych i Izby Rolniczej, sprzedamy je tam, gdzie tego najbardziej potrzeba; jest to nasz obowiązek obywatelski tu na miejscu zrobić wszystko, co do nas należy, a nie zdawać się na pomoc i łaskę zagranicy.

W akcji tej winny w pierwszym rzędzie wziąć udział powiaty najmniej zniszczone, jak Przeworsk, Rzeszów i Łańcut.

Inż. J. Błoński

Kilka wskazówek dla hodowców jedwabników

Sezon jedwabniczy zaczął się w pełni. Rolnicy ziemi rzeszowskiej za pośrednictwem Izby Rolniczej chowają w tym roku gąsienice z przeszło 1½ kg jajeczek. Jest to pokaźna ilość, powinna dać najmniej 1000 mtr. tkaniny czysto jedwabnej, potrzebnej w różnych gałęziach przemysłu, a więc do produkcji gazy młyńskiej, nici chirurgicznych, nici do izolacji kabli elektrycznych, nici do wędek, nie mówiąc już o galanterii kobiecej i męskiej, przedmiotach luksusowych.

Aby otrzymać tę ilość jedwabnej tkaniny (z 1 gr. jajeczek uzyskuje się mniej więcej 2 kg oprzędów jedwabnych. 1 kg daje średnio około 1 mtr. jedwabiu) musimy odpowiednio dobrze wychować gąsienice.

Przede wszystkim pamiętajmy, że gąsienice linieją pięć razy w ciągu swego 1 miesięcznego okresu życia. Pierwsze linienie następuje w piątym dniu życia przez jeden do dwóch dni, następnie znowu po czterech dniach życia przez jeden do dwóch dni linieją — ostatnie piąte linienie następuje po siedmiu dniach życia.

Co to jest linienie gąsienic?

Gąsienice jedwabnika mają powłokę dosyć twardo zbudowaną z substancji podobnej do rogu — zwanej chityną. Rosnąc gąsienica zrzuca co jakiś czas skórę i porasta w nową. Okres zrzucania starej skóry nazywamy linieniem. Gąsienice przyczepiają się wtedy nitkami jedwabnymi do podłoża, przestają jeść, ruszać się, zapadają w sen — skóra chitynowa pęka im na głowie — zrzucają ją jak rękawiczkę.

Oznaki liniejących gąsienic.

1) Pozycja — nieruchoma, podniesiona pozycja przedniej części tułowia.

2) Barwa skóry — w czasie dwóch pierwszych linień rdzawe, zabarwienie skóry przy dwóch ostatnich żółtawe.

3) Głowa — główka bardzo ciemna i bardzo malutka w stosunku do tułowia.

4) Trójkącik nad głową — podczas trzeciego i czwartego linienia nad główką prześwitający z pod skóry trójkącik szary.

5) Nerwowe drgania — czasem nerwowe drgania poprzeczne przednią częścią tułowia.

6) Żerowanie — pobieranie pokarmu wstrzymane.

Oznaki gąsienic wyliniałych.

1) Głowa — duża głowa w stosunku do tułowia, o zabarwieniu jasno-brunatnym.

2) Barwa skóry — po dwóch pierwszych linieniach skóra barwy popielato szarej, przy następnych skóra bielsza.

3) Pozycja — pozioma — słabe pełzanie.

4) Żerowanie — natychmiastowe żerowanie przy podaniu świeżych liści.

Niezależnie od linienia trzeba dbać w czasie hodowli jedwabników o czystość, codziennie rano muszą być papiery — zdejmniki (papiery odpowiednio dziurkowane, które dozwalają gąsienicom przechodzić z papieru na papier) stare wyrzucone a nowe czyste nakładane.

Temperatura ubikacji, gdzie chowamy jedwabniki nie może być mniejsza jak 17° — za niska temperatura przedłuża nam niepotrzebnie hodowlę. Liście morwy należy podać gąsienicom suche, świeże, nigdy zaparzone. Do trzeciego linienia podaje się liście drobno krajane, po trzecim linieniu całe liście. Na początku życia podawać raczej młode liście a pod koniec stare liście. Podawanie nieświeżej i mokrej paszy powoduje duże straty w gąsienicach, które wtedy chorują. Paszy nie szczędzić, dawać tyle by, gdy nadejdzie godzina następnego karmienia, mało co z poprzedniej paszy zostało. Karmić bardzo regularnie 5 razy dziennie. Od regularnego z zegarkiem w ręku karmienia zależy ilość i jakość oprzędów.

Padłe gąsienice palić zaraz.

Przypominamy, że od oprzędników zależy w wielkiej mierze jakość oprzędów. Przede wszystkim oprzędników musi być dużo, aby dwie gąsienice z braku miejsca nie zaczęły się oprzędzać wspólnie, lub obok siebie. Oprzędy takie są już gorszego gatunku. W początkach oprzędzania się gdy gąsienice są niespokojne, zaczynają szukać miejsca zacisznego — można je rozdzielić.

Najpraktyczniejsze oprzędniki to gałązki dębowe powtykane w ramki stelarży, następnie wióry umocowane na gałązkach suchych, małe torebki papierowe lub harmonijki tekturowe. Jeżeli nie przygotujemy oprzędników to gąsienice rozlezą się nam po całej ubikacji i zaczną robić oprzędy po sufitach podłogach i ścianach.

Zbierać kokony należy między 12 — 15 dniem od dnia wejścia na oprzędniki. Wylęg motyla następuje między 15 — 18 dniem. Proszę pamiętać o tych terminach, bo kokon przedziurawiony przez wylęgnięcie się motyla, nie nadaje się do produkcji nici jedwabnej — jest ona wtedy pocięta na kawałki i pogmatwana.

Jak zamarzamy kokony.

Nigdy w piecu piekarskim, bo mogą się przepalić — przesuszyć — tylko nad parą, na kotle z wrzącą wodą układa się oprzędy na sitach. Ostyganie trwać powinno wolno. Oprzędy są zupełnie suche dopiero po 6-miesiącach, tracą na wadze początkowej około 60%.

Za dobrze wysuszone oprzędy, lepiej płacą. Ważnym też jest odpowiednie przechowywanie oprzędów. Oprzędy powinny wisieć w worku u pułapu strychu w przewiewnym suchem miejscu. Oprzędy o ile ich nie pogniotą i nie podziurawią myszy, o ile zoczek skorojad do nich się nie dobierze, — mogą być przechowywane parę lat i nie ulegają zepsuciu.

Bardzo ważną rzeczą jest też umiejętne sortowanie oprzędów. Sortuje się oprzędy na 3 sorty:

1-sza sorta — wszystkie foremne, twarde, kuliste i owalne oprzędy — czyste bez plam

2-ga sorta — oprzędy spiczaste, lekko splamione miekkie.

3-cia sorta — oprzędy brudne, zaplamione, oprzędy bardzo duże, podwójne (dwie poczwarki razem oprzędzone), oprzędy przedziurawione przez motyle.

Jeżeli będziemy postępować według podanych wskazówek, osiągniemy bardzo ładne rezultaty z naszej hodowli jedwabników.

Inż. Marla Kolska.



Pługiem i broną — słowem i piórem

(Gospodarcze, społeczne i kulturalne pogadanki o wsi).

Pewien znajomy mój, referent w Związku „Społem“ w Rzeszowie, napisał do mnie list w interesie (czyby u nas na wsi taniej mąki nie kupił, bo dla pracownika w mieście obecne ceny nie do wytrzymania), a przy okazji, wiedząc, że mnie to zainteresuje, podzielił się ze mną takimi uwagami:

„W ramach prac nad uruchomieniem samorządu spółdzielczego, dokonuje się u nas obecnie rejestracja spółdzielni. Nawet zwyczajny obserwator może natknąć się na ciekawy objaw. Mam tu na myśli wybór nazwy spółdzielni, dokonywany przez członków przy jej zakładaniu.

Otóż widzimy, że nazwa spółdzielni pokrywa się ze zbiorowym pragnieniem osiągnięcia jakiegoś ideału, dającego poprawę warunków. W nazwie spółdzielni przebija się chęć osiągnięcia tego, co najbardziej leżało na sercu wsi (bo większość spółdzielni, to spółdzielnie wiejskie). Mamy więc spółdzielnie o nazwach: „Postęp“, „Przyszłość“, Jutrzenka“, „Przyjaźń“, „Praca“ i tp.

Najczęściej jednak spotykaną nazwą spółdzielni, wyrażającą ogólną potrzebę wsi, to nazwa: „Jedność“, „Zjednoczenie“ lub „Bratnia Miłość“.

Widać brak tej jedności odczuwa nasza wieś i w ten sposób wyraża swą dążność do jej osiągnię-

cia. Przeszło 70 spółdzielni wiejskich w naszym okręgu przyjęło to hasło za nazwę swej spółdzielni".

Pomyślałem sobie, że warto temu zagadnieniu poświęcić choć jedną pogadankę w „Niwie".

Do pisania o jedności politycznej się nie zabieram, bo z tym trzebaby pójść do gazet partyjnych, a tamby takiego Orzecha jak ja prędko zgryźli.

Ale są inne piękne dziedziny życia wsi, gdzie sprawa jedności lub rozbieżności poglądów i interesów (to nie to samo co rozbicie!) występuje i gdzie różne objawy same się proszą, by o nich pogawędzić.

Najpierw, dziedzina gospodarcza.

Ci co chowają maciory chcą, żeby prosięta na wagę złota były. Którzy zaś tylko tuczą, pożądają prosiąt tanich. O już mamy dwie „partie"! Sejmu im nie potrzeba, na jarmarku zdrowo się wykłócą, a potem papierosa jeden drugiemu daje skręcić i na małe piwo prowadzi, a prosiak na wozie nowego właściciela śpiewa hymn zgody na zakończenie wojny, która o jego skórę się toczyła.

Ba, ale może ten wiejski biedak, wyrobnik, który zboże dokupuje, uśmiechnie się gorżko i powie, że jednak niema na wsi powszechnej wspólności interesów, bo naprzykład jemu trzeba zboża taniego, a gospodarze, „kmiecie" chcą, żeby było jak najdroższe. Kiedy już tak mówimy, to jeszcze do tego dołożę, że trochę odmienne są potrzeby i dążenia robotników rolnych (naprzykład po folwarkach państwowych) a inne tych, którzy mają swoje gospodarstwa, że wiejski rzemieślnik coś trochę w stronę swoich miejskich kolegów zerka i tak samo jak tamci bezrolni i karłowaci chłopi szuka mąki tanio kupić, a więc zdawałoby się, że ani w organizacji ani w spółdzielczości jedni z drugimi złączyć się nie mogą.

A jednak tak nie jest! Bo w czasie tak zwanego kryzysu gospodarczego w latach między 1930 a 1938, gdy ceny produktów rolniczych na łeb na szyję spadły, biadolili nie tylko gospodarze, ale i wyrobnicy i rzemieślnicy i karłowaci rolnicy, bo ta krzywda producenta wiejskiego na nich wszystkich się odbiła.

Wszyscy, którzy tylko na wsi mieszkają, w ten czy inny sposób żyją z ziemi. Ziemia ta, choć między prywatne jednostki rozmaicie podzielona, wszystkich ich jednak żywi i odziewa. Jeśli płody tej ziemi nie są w należytej cenie, jeśli upada rentowność gospodarstwa rolnego — uboży to nie tylko właściciela danego kawałka gruntu, ale i rzemieślnika wiejskiego lub robotnika, których zubożały gospodarz nie opłaca należycie.

Takie już prawo! Ono właśnie jednoczy całą wieś, ono daje wspólnotę interesów gospodarczych. Biedak niech się cieszy, jeżeli mu się kiedy uda zboża tanio dokupić, ale gdyby zakładał specjalną organizację przeciw gospodarzom i tam o niskie ceny wołał, toby sam sobie szkodził. Jedna też powinna być organizacja zawodowa wsi, i jedna spółdzielczość rolnicza.

A teraz o jedności w sprawach społecznych i kulturalnych.

Lubiałem ja nieraz podpatrywać, jak to wybory do rad gromadzkich są u nas przeprowadzane. Są wioski, gdzie bardzo pięknie listy układają, nie patrzą kto co ma, a tylko, ile on wart do rady i kto za nim stoi. Widzimy jednak często, że przeważnie wybierają najbogatszych, i za tym się agituje, tłumacząc, że kto większe podatki płaci i inne ciężary ponosi, ten powinien mieć głos!

Ale to nie jest słuszne, i póki z tym poglądem nie zerwiemy, jedność społeczna chłopów będzie ciągle podrywana.

Widzimy też, że żąda się, aby urzędnik w mieście demokratycznie się do ludzi odnosił. Cóż kiedy ten zamożniejszy, lepiej ubrany, który poza tym ma za co dać popić i w gościnę zaprosić, sam tę demokrację narusza, poza ogonkiem się pcha i już tamten śmiejący na niego czeka, a ty biedaku stój. To również do prawdziwej jedności się nie przyczynia.

Niejednolity był też stosunek poszczególnych grup wiejskich do dworów, choć w tym wszyscy zgodni byli, że dwór jest przeżytkiem, że nie było dobrze, gdy właściciele dużych obszarów graniem na słabości ludzkiej znaczenie sobie w powiecie i w kraju zdobywali a potem niejedno w Polsce przez nich było hamowane. Bo choć byli między nimi wartościowi i nieraz dobrze chcieli, ale przez okna pałacu nie zobaczył tego, co wieś naprawdę potrzebuje, i według tego swojego błędnego rozumienia działali ci ludzie. Ta sama sprawa jest z plebanią. Wielki to klin dla życia wsi, gdy ksiądz zacny jako kapłan, przez przyzwyczajenie, tradycję swego stanu, jako ten zamożniej się mający, nie zbliża się jak by trzeba było do tej masy wiejskiej, nie wchodzi całkowicie w jej potrzeby, lecz więcej z tymi najbogatszymi żyje, do nich więcej na gościny i wesela chadza. Dużo w tym winy także i chłopów, zwłaszcza zamożniejszych, którzy lubią takiego księdza obsiąść i źle go informować. Sam taki gospodarz dobroczynny i biednego jak człowieka traktuje, ale ławki lepszej w kościele i miejsca w komitecie szuka, i w niejednej rozmowie mimowoli jakby podsuwał, że na takich jak on, a nie na biedocie, Kościół ma się opierać!

Może coś tu źle napisałem, możem się omylił — proszę, jeśli Redakcja „Niwy" tych słów mi nie przekreśliła, to na pewno wydrukuje, jeśli ktokolwiek zechce mnie zganić czy podyskutować.

Jeżeli chodzi o sprawy oświatowe, to pod tym względem rozbicia być nie powinno. Szkoła każdemu potrzebna, im więcej oświaty, tym lepiej. Czy w sam raz ta ośmioklasówka każdemu przypadnie do gustu, czy nie woleliby niektórzy pozostać przy dotychczasowym systemie a za to przez subwencje dla burs i stypendia dla zdolnych ułatwić dostęp do gimnazjów, to już nie sprawa jedności wsi, to różnice zapatrywań, którym tu miejsca poświęcać nie będziemy. Jest za to na porządku dziennym zagadnienie świetlic i radiofo-

nizacji. Jeśli ta sprawa nie dość szybko rusza, to może i dlatego, że nie dość jednym głosem o te rzeczy się woła. Będzie taki, którego stać radio sobie kupić, książkę i gazetę ma własną, tymczasem biedniejszy ogół koniecznie tego wszystkiego do zbiorowego używania potrzebuje. Jednoczyć się musi wieś we wszystkich innych sprawach kultury i cywilizacji, w sprawie budowy łaźni, poprawy dróg, regulacji rzek, podstawowych melioracji itd. Komu akurat to czy tamto się nie nadaje, winien jednak rękę przyłożyć, tak jakby o jego skórę chodziło, bo dobro całości jest dobrem każdego poszczególnego obywatela, i podniesienie wsi na wyższy poziom prędzej czy później musi każdemu przynieść korzyści.

Na samym końcu natrącę o tym dziwnym rozbiciu, jakie jest między ludnością sąsiadujących wiosek, a nieraz poszczególnych części tej samej gromady. Jest „góra“ i „dół“, jest „przed rzeką“ i „za rzeką“, jest „koniec“ i „przedmieście“ itp. Jak stąd chłopaki tam pójdą, bitka wynika, jak wybory do rady, to według klucza kandydatów stawiają. Z tym rozbiciem jak najprędzej skończyć trzeba!

Jan Orzech



Kącik gospodyni

Dziecińce letnie.

Zbliża się szybkim krokiem lato, a z nim czas najbardziej wytężonej pracy gospodyni wiejskiej, czas żniw i zbiorów.

Już teraz niejedna gospodyni myśli z troską jak wszystkiemu podołać, jak zaradzić, aby zdążyć z robotą w polu i w obejściu mieć wszędzie ład i porządek. Ale i to nie największa troska.

Każda matka, mająca drobne dzieci, myśli z obawą jak i pod czyją opieką pozostawić ten drobiazg — kiedy na cały dzień trzeba pójść w pole, kiedy nie ma czasu grzbietu wyprostować, a co dopiero mówić o zajmowaniu się dzieckiem. Najmniejsze, to jeszcze pół biedy, dopatrzy i dopilnuje ktoś z domowników, któremu już wiek nie pozwala na pracę w polu. Ale ten drobiazg, który już o własnych siłach biega po podwórzu i radosnym szczebiotem napełnia każdy kąt domu, z tym największy kłopot. Posłyszy turkot furmanki lub auta, już na gościniec, zagląda do studni, gnojowni, do stajni, wszędzie go pełno. Co to matka się nie naupomina przez cały dzień: „a nie chodź, bo wpadniesz do wody, a uważaj bo cię koń kopnie“ i ani chwilę nie można z tej ruchliwej gromadki spuścić oka. Kiedy nadejdzie czas żniw, kiedy na cały dzień trzeba wyjść z domu — opieka nad dzieckiem jest bardzo utrudniona i niejedna matka wraca z obawą z pola — czy dzieciaki zdrowe, czy nie za bardzo nabroiły, czy nie zdarzyło się jakie nieszczęście.

Izba rolnicza chcąc przyjść z pomocą i odciążyć gospodynie w czasie ich największych prac w polu od opieki nad dzieckiem, organizuje i w tym roku dziecińce letnie.

Akcja ta, prowadzona poraz pierwszy po skończeniu wojny w zeszłym roku, spotkała się z dużym zrozumieniem wsi. Dowodem tego — liczna ilość dziecińców, przeprowadzonych przez Izbę Rolniczą na terenie Województwa rzeszowskiego (151), oraz ilość dzieci, uczęszczających do zeszłorocznych dziecińców, ponad 7.000.

Instruktorkom powiatowym, prowadzącym pracę wśród wiejskich gospodarstw kobiecych, zostały wydane w tym roku instrukcje do organizowania, w porozumieniu z gospodyniami wiejskimi, dziecińców letnich dla dzieci od lat 3 — 7-miu. Dziecińce mają być uruchomione od 1 lipca i mogą trwać 2 do 3 miesięcy. Izba Rolnicza angażuje przez Powiatowe Biura Rolnicze odpowiednio przeszkolone kierowniczki do prowadzenia dziecińców i wypłaca im co miesiąc wynagrodzenie w kwocie 1.000 zł przez czas trwania dziecińców. Dzieci mają zapewnioną należytą opiekę, spędzają czas na zabawie, uczą się wierszyków i piosenek. Instruktorki Powiatowe lustrują dziecińce i kontrolują, czy są należycie prowadzone. Ale to nie wszystko. Dziecińce nie mogą pozostawać bez opieki i wglądu samych matek. Dlatego Izba tą drogą zwraca się do gospodyń o tworzenie komitetów opiekuńczych z pośród matek dzieci, uczęszczających na dziecińce.

Komitet — interesuje się wszystkimi sprawami, dotyczącymi dziecińca, jak rozdziałem ewentualnych produktów żywnościowych, zorganizowaniem dożywiania, opieką lekarską, kontrolą porządku w lokalu, oddanego do użytku dziecińca. Komitet, również w porozumieniu z kierowniczką dziecińca, zwołuje przynajmniej raz na miesiąc zebranie matek, na którym omawiane są wszystkie sprawy, dotyczące dziecińca, wygłaszane referaty i pogadanki wychowawcze. Znaczenie dziecińców letnich, tak dla dzieci jak i całej wsi, jest ogromne i spotyka się z coraz większym zrozumieniem gospodyń — matek. Dlatego niech w żadnej gromadzie nie zabraknie przy dziecińcu komitetu matek, który niejednokrotnie dopomoże do bardziej wzorowego i sprawnego prowadzenia dziecińca, a równocześnie da dowód zainteresowania tą akcją ze strony wsi.

J. Kulza.

Przepisy gospodarskie.

Zupa szczawiowa (proporcja na 6 osób)

Produkty: 3 marchewki, 1 główka kapusty włoskiej, 2 pietruszki, 1 seler, 1 por, 1 cebula, 3 garście szczawiu 3 łyżki mąki, 3 łyżki masła lub 1 szklanka śmietany, sól, woda.

Sposób wykonania:

Obrane, opłukane pokrajane na części jarzyny zalać w garnku trzema litrami zimnej wody, gotować wolno $1^{1}/_{2}$ godziny smak na zupę. Szczaw przebrać, opłukać, pokrajać w paski, dać do rądelka, dać 1 łyżkę masła i tyle wody, aby szczaw był nakryty. Gdy jarzyny miękkie, wyjąć, dać do zupy szczaw, posolić, zaprawić białą zasmażką lub śmietaną. Jeżeli zaprawia się śmietaną, zmieszać wpierw 3 łyżki mąki z zimną wodą tak, aby była jednolita masa — dać do tego gorącego smaku, jeszcze dobrze wymieszać, wlać do zupy. Zagotować. Osobno śmietanę rozprowadzić smakiem — wlać do zupy i niezagotowywać. Podawać zupę szczawiową z jajami ugotowanymi na twardo, podzielonymi na ćwiartki, ze smażonymi ziemniaczkami, lub chlebem.

Zupa koprowa, proporcja na 6 osób.

Produkty: jarzyny jak na zupę szczawiową, trzy wiązki kopru, 3 łyżki mąki, 3 łyżki masła lub jedna szklanka śmietany, sól.

Sposób wykonania.

Nastawić smak tak samo jak na zupę szczawiową. Osobno przebrać, opłukać, posiekać koper, dać do rondelka pokrajany koper, 1 łyżkę masła $^{1}/_{2}$ szklanki wody i gotować. Gdy smak gotowy przecedzić, dać koper, posolić, zaprawić białą zasmażką lub śmietaną. Podawać z ziemniakami, lanemi kluskami lub chlebem.

Lane kluski proporcja na 6 osób.

Produkty: 3 jajka, 3 kopiate łyżki mąki, sól.

Sposób wykonania.

Mąkę przesiać do garnka, wbić do mąki 3 całe jaja posolić — ubijać tak długo łyżką aż będzie jednolita gęsta masa. Wlać ciasto na kipiącą zupę, zagotować, podąwać zaraz na stół.

Pierogi z czereśniami proporcja na 6 osób.

Produkty: $^{3}/_{4}$ litra mąki, i litr czereśni, 1 jajko, 3 kopiate łyżki masła, sól, cukier.

Sposób wykonania.

Mąkę przesiać na stolnicę, wbić jajko i dolewać tyle ciepłej wody, aby dobrze zagnieść dość wolne ciasto. Wałkować po małym kawałku dość cienko, wycinać kwadraty, nakładać po trzy czereśnie, rzucać na kipiącą osoloną wodę, a gdy dobrze zakipią — wyjmować na miskę dziurkowaną łyżką polewać stopionem masłem na talerzach, posypywać cukrem. Osobno można podawać do opolania młodą kwaśną śmietanę.

J. Kulza.



Kącik ogrodniczy

Pomidory i ich uprawa.

Uprawa pomidorów do pierwszej wojny światowej była u nas mało popularna. Zalety jednak tego warzywa wkrótce przekonały wszystkich o korzyściach, jakie owoce pomidorów dają organizmowi ludzkiemu. Pomidory posiadają ze wszystkich jarzyn najwięcej witamin. Sok ich zawiera kwas cytrynowy i jabłkowy, dodatnio działający na proces trawienia. Pomidory zalecane są dla dorosłych, starców i niemowląt, oczywiście w stanie surowym. Prawdziwą wartość i dobry ich smak ocenimy tylko spożywając dojrzałe wprost z krzaka, wtedy bowiem są jędrne, słodkie i soczyste, o cienkiej skórce. Pomidory, spotykane w handlu, są zrywane zupełnie zielone lub na wpół dojrzałe i układane pod okna inspektowe, dla szybkiego nabrania koloru. Sposób ten ujemnie wpływa na smak pomidorów, które tracą swą jędrność i przechodzą zapachem stęchłej słomy. Toteż prawdziwi smakosze powinni sami produkować pomidory na własny użytek, zwłaszcza, że hodowla to łatwa i daje się przeprowadzić nawet w skrzynkach lub doniczkach.

Pomidory, pochodzące ze środkowej Ameryki, wymagają dużo ciepła i potrzebują miejsca najbardziej słonecznego i zasłoniętego od wiatrów. Należą do warzyw żarłocznych, więc zawczasu trzeba im przygotować odpowiednią ilość szybko przyswajalnych pokarmów w glebie. W celu wzbogacenia ziemi w próchnicę powinno się już na jesieni przyorać pełną dawkę gnoju, tj. 300 — 400 kg na 1 ar, przy czym gnój koński odpowiedni jest na ziemie ciężkie, a krowi — na piaski.

Ze względu na wrażliwość pomidorów na zimno, (temperatura do 0° lub niżej powoduje czernienie i usychanie liści) musimy je uprawiać z rozsady i możemy je wysadzić w grunt dopiero w maju, gdy minie obawa przymrozków. Można je sadzić już w kwietniu, lecz wtedy trzeba je nakrywać czapkami z pergaminowego papieru lub szklanymi kloszami, chroniąc od ujemnych wpływów atmosferycznych. Pomidory należy sadzić w odstępach 60 — 80 cm na linii, a 80 — 100 cm rząd od rzędu. Roślinkę zagłębiamy w ziemię po pierwsze liście, dobrze obciskamy ziemią, robiąc wokoło jakby miseczkę w celu zatrzymania wody. Do sadzenia wszelkich rozsad najlepsze są dnie pochmurne, lub też godziny popołudniowe i wieczorne. Pomidory łatwo się przyjmują i szybko zakorzeniają. W dwa tygodnie po posadzeniu można je zasilić rozcieńczoną gnojówką, trzeba jednak uważać, aby płyn nie zmoczył liści.

Pomidory palikujemy, wbijając paliki od strony północnej, tak, aby wystawały conajmniej na 1 m nad ziemią i okopujemy krzaczki po pierwsze liście, a to w celu zmuszenia łodygi do wydania korzeni przybyszowych. Gdy krzaczki podrosną na 50 — 60 cm, przywiązuje się je do palików, używając do tego rafii albo namoczonego łyka lipowego. Następnie przywiązuje się je czasem jeszcze 2 — 3 razy, a co pewien czas poprawia zerwane wiązania, aby roślina pod ciężarem owoców nie złamała się. Wiązać trzeba w „ósemkę".

W 2 — 3 tygodnie po pierwszym okopaniu powtarzamy zasilenie gnojówką i podwyższamy kopczyki do 30 cm. Dalsza pielęgnacja pomidorów polega na zwalczaniu chwastów i spulchnianiu powierzchni ziemi, w razie suszy — podlewaniu.

Pomidory, rosnące w dobrych warunkach, silnie się rozkrzewiają i bujają w liście, wydając niewiele owoców. Aby temu zapobiec, stosujemy cięcie, którego używa się, gdy chodzi o celowe skierowanie życiodajnych soków. Najczęściej prowadzi się pomidory na 2 — 3 pędy, aby nie zagęszczać krzaków nadmierną ilością łodyg i liści. Cięcie powinno się przeprowadzać jaknajwcześniej, żeby niepotrzebnie nie wyczerpywać rośliny. Najlepiej jest pędy uszczykiwać, gdy są jeszcze tak młode, że można to robić paznogciem. Zależnie od tego, na ile pędów mamy zamiar krzak prowadzić, usuwamy pędy, pojawiające się w kątach liści, przy ich nasadzie, dopóki roślina nie osiągnie 120 — 150 cm wysokości. Wtedy przycinamy wierzchołki, co przyśpieszy dojrzewanie owoców. Często praktykowane przez ogrodników obcinanie liści i bezmyślne ogołocenie krzaków z zieleni, która przyswaja węgiel z powietrza, jest dla rośliny wręcz szkodliwe i przyczynia się do jej ogłodzenia. Dopuszczalne jest jedynie obcięcie liścia, zasłaniającego grono owocowe od strony słońca.

W celu otrzymania dorodnych owoców, pozostawia się po 4 — 5 sztuk największych w każdym gronie, usuwając resztę. Aby mieć owoce późną jesienią nie trzeba przycinać wierzchołków. W ten sposób przedłuża się okres wegetacji aż do pierwszych przymrozków, na które owoce pomidorowe są bardzo wrażliwe i pierwsze szrony powodują ich czernienie i gnicie. Przed przymrozkiem trzeba wszystkie pomidory zielone zebrać i ułożyć w suchym i ciepłym pomieszczeniu, gdzie powoli dojrzewają i do grudnia można je spożywać na surowo. Najlepszym sposobem jest zrywanie ich całymi gronami z łodygą i wieszanie na sznurku w cieplarni lub mieszkaniu przy oknie, gdzie pod wpływem światła nabiorą koloru.

Obecnie wyhodowano wiele odmian pomidorów, lecz prawdziwie cenne dla hodowcy są te, które posiadają: cienką skórkę, piękny kolor, dużo miąszu, mało ziarna, kształt kulisty, wielkość średnią, miły zapach i odporność na choroby. Z tych najgroźniejszą jest *zaraza ziemniaczana*, która daje się we znaki w lata dżdżyste. Występuje ona na całej roślinie, przy czym liście i pędy brunatnieją i usychają, a owoce gniją. W celu zapobiegania tej zarazie powinno się wybierać pod pomidory miejsca słoneczne i niezbyt wilgotne, wapnować ziemię co 3—4 lata, usuwać i palić chore rośliny. Doskonałe rezultaty daje spryskiwanie cieczą bordoską 1%.

Pierwsze opryskiwanie powinno się zrobić w czerwcu, a potym powtórzyć je 2—3 razy w odstępach 3 tygodniowych, przy czym należy spryskiwać starannie liście od spodu. Spryskiwanie wykonywać po obeschnięciu rosy i w czasie pogody. Ciekawe spostrzeżenie zanotowano w Niemczech. Oto krzaki zasilane nawozami fosforowymi wydawały owoce piękne i gładkie, natomiast owoce z krzaków nienawiezionych fosforem były przeważnie popękane.

Z pośród nowszych odmian na uwagę zasługują pomidory poznańskie „*Pudliszkowskie*", które mogą być hodowane bez palików, gdyż rosną nisko. Grona owocowe osadzone są gęsto jedne obok drugich, plenności ich nic nie można zarzucić, lecz są drobnawe. Pomidory cukrowe wyśmienite są na sałatki lub do spożywania wprost z krzaków, jak każdy inny owoc. Pomidory „*Hundredfold*" są odporne na grzybka, owocują bogato, dając po 8 gron owocowych. Odznaczają się jasno czerwoną barwą i miłym zapachem. „*Król szkarłatnych*", wczesna odmiana, dochodząca do wagi 1 kg sztuka, gładkie, kuliste, o jędrnym miąszu, prawie bez ziarn. **H. P.**



Do

Wszystkich Kierowników Powiatowych Biur Rolniczych Województwa Rzeszowskiego.

Z uwagi na ogólne wyczerpanie gleb ze składników pokarmowych i braku w gospodarstwach obornika i nawozów mineralnych — Wojewódzka Izba Rolnicza zarządza w miesiącu maju i czerwcu zorganizowanie na szeroką skalę akcji zakładania kompostów.

Cały personal instruktorski, a zwłaszcza instruktor organizacji gospodarstw, ogrodnictwa, produkcji roślinnej, łąkarstwa, instruktorka Wiejskiego Gospodarstwa Kobiecego, instruktor przysposobienia rolniczego oraz wszystkie instruktorki i instruktorzy rejonowi zajmą się na swoich odcinkach pracy akcją kompostową.

Każdy z wymienionych intruktorów złoży w miesiącach maju i czerwcu raport ze swej działalności w zakresie tej akcji.

Akcja kompostowa obejmie:

1) wprowadzanie obowiązku zakładania stosów kompostowych w pierwszym rzędzie przez przodowników gromadzkich i gospodarzy przykładowych, oraz w jak największej liczbie we wszystkich innych gospodarstwach.
2) pokazy stosowania kompostu przez wykorzystanie istniejących już kup kompostowych na łąkach, pastwikach, pod okopowe i warzywa.

Zakładając pokazy należy wymierzyć dwie parcele po 50 m² z których jedna będzie nawożona dawka 50 kg kompostu, a druga pozostanie niekompostowana.

Kompost bezpośrednio po rozrzuceniu należy wymieszać z ziemią stosując motyczenie, ewentualnie bronowanie lub zagrabienie.

3) Przeprowadzenie demonstracji zakładania stosów kompostowych w jak największej ilości gromad.

4) organizowanie wycieczek na poletka nawożone kompostem, wygłaszanie referatów na temat znaczenia i zakładania kompostów na zebraniach przodowników gromadzkich i na zebraniach gospodarzy w możliwie jak największej ilości gromad.

Dyrektor
Wojewódzkiej Izby Rolniczej:
(Dr. Inż. B. Dobrzański).

Zniesienie świadczeń rzeczowych.

Rada Ministrów uchwałą z dnia 6 czerwca br. postanowiła znieść całkowicie wszystkie świadczenia rzeczowe zarówno w zakresie produkcji roślinnej, jak również hodowlanej i nabiału, a zaopatrywanie miast oprzeć na systemie wolnorynkowym — zakupów po cenach rynkowych.

Zaległości w świadczeniach z roku ubiegłego będą ściągnięte na rzecz aprowizacji miast z gospodarstw powyżej 10 ha; z gospodarstw od 2—10 ha zostaną przekazane na rzecz gmin wiejskich, które w porozumieniu ze Związkiem Samopomocy Chłopskiej ściągną je z jak najdalej idącym uwzględnieniem sytuacji poszczególnych gospodarstw i z prawem rozkładania zaległości na raty, przy czym wpływ tych zaległości obrócony zostanie na kulturalne i charytatywne potrzeby danej gminy; wreszcie zaległości w gospodarstwach do 2 ha zostaną całkowicie umorzone.

W dalszym ciągu swojej uchwały wyraża Rada Ministrów przekonanie, że drogą wolnej i dogodnej dla wsi wymiany, w warunkach zwiększonej znacznie dostawy artykułów przemysłowych dla wsi, stanie się możliwe pełniejsze wykorzystanie możliwości rolnictwa w zaopatrywaniu miast.

Powyższa uchwała Rady Ministrów idzie po linii żądań postawionych w artykule Niwy z maja br. pod tytułem: Kiełkują projekty... Autor domagał się w tym artykule uchylenia świadczeń i zastosowania na szeroką skalę wymiany artykułów rolnych za przemysłowe, opartej na zasadzie dobrowolności. Stwierdzamy z zadowoleniem, że właśnie na łamach Niwy zostały ustalone słuszne postulaty rolników, przyjęte obecnie przez czynniki odpowiedzialne za kierunek polskiej polityki gospodarczej. Również wskazanie w uchwale na wzrost wytwórczości przemysłowej i rozbudowę spółdzielczości, jako założeń skuteczności nowego systemu, odpowiada argumentacji naszego artykułu.

Wyrażamy nadzieję, że nowa droga, na którą Rząd wstępuje, da korzystne wyniki zarówno dla ludności miejskiej, jak i dla rolników a również usunie przyczynę szkodliwych zadrażnień społecznych.

W najbliższym czasie zostaną opracowane przez Rząd rozporządzenia wykonawcze.

Z działalności „Społem" w woj. rzeszow.

27. i 28. Maja b. r. obradowała w Rzeszowie Tymczasowa Rada Okręgowa Związku Gospodarczego „Społem" i Związku Rewizyjnego Spółdzielni, stanowiąca naczelny w tej chwili organ samorządu spółdzielczego w naszym województwie. Zebranie, któremu przewodniczył ob. Wiercioch, rozpoczęto uczczeniem pamięci zmarłego prezesa Rady Okręgowej śp. Władysława Kojdra, człowieka niezmiernie zasłużonego w pracy nad rozwojem spółdzielczości i podnoszeniem wiedzy zawodowej na wsi.

W pierwszej części zebrania kierownicy Działów i Oddziałów złożyli swe sprawozdania.

Oddział Rolniczy zajmował się w r. 1945 prawie wyłącznie ściąganiem świadczeń rzeczowych i zleconymi przez rząd akcjami rozprowadzania artykułów przemysłowych wśród rolników. Marże zarobkowe, jakie dawały te akcje (1,25 do 4,5%) nie pozwalały nawet na pokrycie własnych kosztów administracyjnych. Pod koniec roku Oddział miał możność podjąć i rozbudować akcję handlu wolnorynkowego. Oddział Rolniczy pokrywa obecnie dużą część zapotrzebowania rolnictwa na żelazo, maszyny i narzędzia rolnicze. Współpracuje też z odbudową, zabiegając o dostawę na nasz teren jak największej ilości materiałów budowlanych: cementu (3000 ton w ostatnich 2 kwartałach), cegły, papy, szkła. Dąży do objęcia skupu wszystkich produktów rolniczych.

Oddział Mleczarsko-Jajczarski poza świadczeniami rzeczowymi, starał się o skup mleka wolnorynkowego. Intensywnie prowadzona była akcja jajczarska. Rzeszowski Oddział Mleczarsko-Jajczarski skupił w I. kwartale 1946, 6,554.653 jaj i przyczynił się wydatnie do utrzymania cen tego artykułu na odpowiednim poziomie.

Podobnie cenną dla rolnictwa była akcja Wojewódzkiej Spółdzielni Mięsnej, która organizowała skup żywca przez swe placówki powiatowe i wywoziła ten towar na Śląsk, osiągając dla rolników opłacalne ceny produktów hodowli zwierzęcej.

Zebranie poświęcone było w znacznej części różnym ogólnym i lokalnym zagadnieniom ruchu spółdzielczego i sprawom samorządu spółdzielczego. Uczestnicy domagali się przyspieszenia wyborów Rad Oddziałowych i Okręgowych „Społem" oraz zwołania Zjazdu ogólnokrajowego. **(TS).**

Prenumerata: rocznie 55·— zł, półrocznie 36·— zł, pojedynczy egzemplarz 8·— zł.
Ceny ogłoszeń: Cała strona 2000 zł pół strony 1500 zł 1/4 strony 750 zł. Ogłosz. drobne: za 1 wiersz szerokości 1 łam 10 zł.

Wydawca: Rzeszowska Izba Rolnicza. **Druk J. A. Pelar i Ska, Rzeszów,** S-12802 Komitet Redakcyjny.